Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

DNIA $\frac{3}{15}$ Lutego № 13. ROK 1857.

ZASADY

CHEMII ROLNICZÉJ, NAUKI O NAWOZACH I GRUNTACH

ułożone według W. Hamma.

Część pierwsza.

Ogólny skład roślin.

P. Ilorakie materye wchodzą w skład roślin?

O. Dwojakie: *organiczne* czyli spalne i *nieorganiczne* (mineralne) czyli niespalne.

Proste doświadczenie definicyę tę wyjaśni: włóżmy w płomień świécy kawałek drzewa, słomy lub inne jakie ciało roślinne, a przekonamy się, że część jego organiczna spali się, czyli rozłoży się i ulotni pod wpływem ognia; część zaś nieorganiczna czyli mineralna pozostanie w postaci popiołu. Wyrażając się naukowo: pod nazwiskiem materyi organicznéj rozumiemy takie ciało, które: 1° Stanowi zawsze jakiś związek, czyli nie jest ciałem pojedynczém (pierwiastkiem);—2° Składa się (z bardzo małemi wyjątkami) z więcéj jak dwóch pierwiastków;—3° Sztucznie z ciał pojedyczych złożoném być nie może. Nadto istoty organiczne opatrzone są narzędziami służącemi do utrzymania życia, czucia i rozwinięcia—jak rośliny i zwierzęta; nieorganiczne zaś jak kamienie, metale i t. p. narzędzi tych nie posiadają.

P. Która z tych dwóch części w roślinie przemaga?

O. Organiczna. Stanowi ona 80% do 99%.

Część druga.

Pierwiastki stanowiące część organiczną rośliny.

P. Co rozumiemy pod nazwiskiem pierwiastku?

O. Rozumiemy takie ciało, które żadnemi dotąd znanemi sposobami na części składowe rozłożyć się nie dało, czyli okazało się pojedynczém.

Chemija liczy 62 pierwiastki, z których jedne mają stan stały, inne płynny, inne znowu lotny. Należą tu wszelkie znane metale, a z nie-metalów: kwasoród, wodoród, azot, siarka, selen, tellur, chlor, brom, jod, fluor, fosfor, arszenik, węgiel, bor i krzem. Być może, że kiedyś jak nauka pójdzie wyżéj, liczba ciał dzisiaj za pierwiastki uważanych zmniejszy się, to jest, że niektóre z nich zostaną rozłożone.

P. Z jakich pierwiastków składa się część organiczna roślin?

O. Z węgla, wodorodu, kwasorodu i azotu (saletrorodu).

P. Co jest węgiel?

O. Jest to ciało stałe, palne, zazwyczaj koloru czarnego, z odcieniem słabszym lub mocniejszym, bez zapachu i smaku. Rodzaje węgla najwięcéj znane są: węgiel drzewny, kamienny, grafit, sadza i diament.

P. Co jest wodoród?

O. Jest to gaz, który w przystępie powietrza pali się bardzo słabym (podobnym jak spirytus) płomieniem; sam jednak nie utrzymuje ani oddychania zwierząt, ani palenia się ciał, bo świeca w nim zanurzona gaśnie.

P. Jakie są bliższe własności tego gazu?

O. Zmięszany z powietrzem zwyczajném w stosunku jak 2 do 5, tworzy tak nazwaną mieszaninę piorunującą, która za dotknięciem ognia wybucha, wydając huk bardzo silny. Wodoród jest najlżejszym ze wszystkich gazów, a nawet ze wszystkich ciał znanych; od powietrza zwyczajnego lżejszy jest razy 14.

Wodoród otrzymać można nalewając na kawałki cynku kwasu siarczanego rozcieczonego dwa razy większą ilością wody. Nastąpi pewien rodzaj wzburzenia, podwyższenie temperatury, a nakoniec gaz zacznie się obficie wywięzywać. Gdybyśmy naczynie z którego wydobywa się wodoród przykryli klapą, a po niejakim czasie odsłoniwszy, przytknęli zapaloną świecę, natenczas miałaby miejsce silna explozya, ponieważ część tego gazu połączywszy się z pewną ilością powietrza zewnętrznego, utworzyłaby mieszaninę piorunującą, o któréj wyżéj wspomnieliśmy. Przystosowawszy do naczynia z wodorodem korek, a przez środek tegoż przeprowadziwszy cienką rurkę, można urządzić sobie pewien rodzaj sztucznéj świécy, z płomieniem bardzo słabym, niebieskawym.—Aby się przekonać o nadzwyczajnéj lekkości tego gazu, dość jest napełnić nim pęcherz rybi, lub inny jaki balon, z nadzwyczaj cienkiéj tkaniny zrobiony; ten wzniesie się w powietrze z największą łatwością.

P. Co jest kwasoród?

O. Jest to gaz posiądający własności zupełnie wodorodowi przeciwne, bo jest cięższy od powietrza i od pary, utrzymuje palenie się ciał i oddychanie zwierząt; stanowi jeden z najpospolitszych i najpowszechniejszych pierwiastków w naturze. W składzie wody zajmuje on $^{9}/_{10}$ części, a w składzie powietrza którém oddychamy $^{1}/_{5}$.

Najłatwiéj zrobić można kwasoród w sposób następujący: utłukłszy dobrze w moździerzu równe ilości niedokwasu miedzi i chloranu potażu, wsypuje się je do flaszki ze szkła białego i ogrzewa za pomocą lampki spirytusowéj. Po niejakim czasie zacznie się wywięzywać gaz, który w osobne naczynie łatwo zebrać można. Zachować tu potrzeba tę ostrożność, iżby flaszki zbytecznie nie napełniać i nagle nie rozgrzewać, w przeciwnym bowiem razie ta łatwo pęknąć może. Drugi, łatwiejszy jeszcze sposób otrzymania kwasorodu, zasadza się na ogrzewaniu w kolbce szklannéj niedokwasu czerwonego merkuryurzu. Kwasoród uwolniony z niedokwasu czerwonego wywiązuje się, a merkuryusz czysty zbiera w postaci małych kropelek. Ogrzewając czarny niedokwas manganezu (braunsztein) z kwasem siarczanym, podobnież kwasoród otrzymać można. Tak kwasoród, jako i wiele innych gazów, zbiera się za pomocą rurki idącéj pod wodą od flaszki lub retorty do naczynia przewróconego dnem do góry i napełnionego wodą. Chcąc się zapewnić, że gaz zebrany za pomocą wyżéj opisanych sposobów, jest rzeczywiście kwasorodem, dość jest włożyć weń żarzący się węgielek; ten zapali się natychmiast jasnym i żywym płomieniem.

P. Co jest azot?

O. Jest to gaz, nie utrzymujący ani palenia się ciał, ani życia zwierząt, podobnie jak wodoród, a sam zatlony palić się nie może. Stanowi on $^{4}/_{5}$ części powietrza atmosferycznego i jest nieco od niego lżejszy.

Chcąc zrobić azot, należy wziąść dwie części (na wagę) salmiaku, pomieszać z jedną częścią saletry, utrzeć na drobny proszek i ogrzewać w retorcie szklannéj za pomocą lampki spirytusowéj. Gaz ten zbiera się w wanience pod wodą, zupełnie tak samo jak kwasoród. Można także otrzymać azot za pomocą rozkładu powietrza, które jest mieszaniną czterech części (77%) azotu i jednéj części (33%) kwasorodu. Skoro pod klosz szklanny, napełniony powietrzem, włożymy kawałek fosforu i zapalimy go, ten połączy się z kwasorodem powietrza i utworzy kwas fosforowy w postaci dymów białych; po-

zostanie więc pod kloszem sam azot; o czém zresztą przekonać się łatwo, bo zanurzywszy weń zapaloną świecę ta natychmiast zgaśnie.

P. Czy wszystkie ciała roślinne składają się z wyżéj wymienionych czterech pierwiastków: kwasorodu, węgla, wodorodu i azotu?

O. Nie. Większa ich część wcale azotu nie posiada.

P. Z ważniejszych i więcéj znanych materyj roślinnych, które mianowicie składają się tylko z trzech pierwiastków, to jest: kwasorodu, węgla i wodorodu?

O. Mączka, (krochmal) gumma, cukier, po większéj części włókno drzewne, oleje i tłustości.

Według najnowszych doświadczeń, włókno drzewne stanowi tu pod pewnym względem wyjątek, ponieważ dowiedziono, że materya wyściełająca ścianki wewnętrzne komórek zawiera w składzie swoim nieco azotu.

Część trzecia.

Pokarm organiczny roślin.

P. Czy rośliny podobnie jak zwierzęta potrzebują pokarmu?

O. Potrzebują, i bez dostatecznéj ilości tegoż ani rosnąć, ani rozwinąć się nie mogą.

P. Z jakichże źródeł rośliny potrzebny dla siebie pokarm czerpią?

O. Częścią z powietrza, a częścią z ziemi.

P. Jakim sposobem ma miejsce to przyjmowanie pokarmu?

O. Z ziemi czerpią go rośliny za pomocą korzeni, z powietrza zaś za pośrednictwem liści.

P. W ogólności ilorakiego pokarmu wymaga roślina?

O. Dwojakiego: to jest organicznego i nieorganicznego czyli mineralnego, ponieważ jak powiedzieliśmy wyżéj, części ją składające, są jedne organiczne, drugie zaś mineralne.

P. Zkąd czerpie roślina pokarm organiczny, a zkąd mineralny?

O. Organiczny z powietrza, a częścią z ziemi, mineralny zaś wyłącznie z ziemi.

P. Pod jaką postacią rośliny przyjmują pokarm organiczny z powietrza?

O. Pod postacią kwasu węglanego.

P. Co jest kwas węglany?

O. Jest to gaz bezkolorowy, posiadający jednak właściwą sobie duszącą woń. Ciała w nim zanurzone gasną, a zwierzęta oddychać nie mogą. Jest on cięższy od zwyczajnego powietrza; dodany do czystéj wody wapiennéj mąci ją, bo tworzy ciało stałe, będące węglanem wapna, a wywięzując się obficie z piwa, wina i t. p. tworzy to, co nazywamy musowaniem. Wreszcie, wchodzi on w skład większéj części znanych nam dobrze skał wapiennych.

Chcąc otrzymać kwas węglany, dość jest nalać na kamień wapienny rozcieńczonego kwasu siarczanego. Gaz ten wywięzuje się gdy wsypiemy do wody tak nazwane burzące proszki, które się robią z dwu-węglanu sody (połączenie kwasu węglanego z sodą) i kwasu winnego. Kwas węglany jest tak ciężki, iż go (choć niewidzialnie) z naczynia do naczynia przelewać można—o czém przekonać się łatwo zanurzając za każdém przelaniem świecę zapaloną, która natychmiast zgaśnie.

P. Czy zwyczajne powietrze zawiera w składzie swoim kwas węglany i w jakiéj mianowicie ilości?

O. Zazwyczaj na 1,000 części powietrza znajduje się 1 część tego gazu; jest to więc ilość bardzo mało znacząca.

P. Czy rośliny absorbują kwas węglany z powietrza?

O. Absorbują i to w ilości bardzo znacznéj.

P. Jakimże to dzieje się sposobem, kiedy powietrze tak małą ilość kwasu węglanego w składzie swoim zawiera?

O. Roślina jak wiemy posiada niezmiernie wiele liści, które obszerną powierzchnią swoją, za pomocą stosownie urządzonych przez naturę naczyń, absorbują kwas węglany ze znacznéj massy powietrza; mogą więc powoli i bardzo nawet wielką ilość gazu tego roślinie dostarczyć.

P. Jakiego są rodzaju naczynia wsysające o których mowa?

O. Są to otworki, czyli pory, któremi powierzchnia mianowicie dolna liścia obficie jest pokryta. Otworki te wsysają kwas węglany tylko w dzień, to jest w przystępie światła; w nocy zaś odbywa się fenomen zupełnie przeciwny, to jest następuje wyziewanie gazu, za pomocą wspomnionych porów liściowych.

P. Z czego się składa kwas węglany? i jak się o tém przekonać?

O. Składa się z 73% węgla i 27% kwasorodu (prawie).

Chcąc zrobić sztucznie kwas węglany, dość jest spalić kawałek węgla pod kloszem napełnionym kwasorodem. Że nowo utworzony gaz z połączenia się kwasorodu z węglem, jest właśnie szukanym kwasem węglanym, przekonać się łatwo można włożywszy pod klosz zapaloną świecę, ta natychmiast zgaśnie.

P. Co się robi w organizmie rośliny z kwasem węglanym, przyjętym z powietrza i jak się o tém przekonać?

O. Jedna część składowa tego gazu t. j. węgiel pozostaje, druga zaś to jest kwasoród, wchodzi na powrót w powietrze.

Aby się o tém przekonać, należy roślinę, opatrzoną zielonemi i soczystemi liśćmi, włożyć pod klosz napełniony całkowicie świeżą, a zatém bogatą w kwas węglany wodę źródłową, i wystawić to wszystko na wpływ promieni słonecznych. Po niejakim czasie spostrzeżemy wydzielające się z powierzchni liści małe pęcherzyki i zbierające się w wierzchniéj części naczynia; pęcherzyki te są właśnie kwasorodem powstałym z rozłożenia kwasu węglanego w organizmie rośliny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O miastach naszych.

(Pogadanka gospodarska.)

II.

(Dokończenie.)

Idźmy do naszych miast i miasteczek.

Duża bryka czy powóz wjeżdża w ulice miasta, siedzące w powozie osoby odbierają ukłony i przywitania od kupców, faktorów, przekupniów. W powozie czy na bryce siedzi szlachcic, żona jego i kilkoro dziatek, wszyscy oni coś potrzebują kupić w mieście; wjeżdżają na rynek, gdzie oprócz kościoła i starego ratusza, wszystko żydowskie domy, żydowskie kramnice, szpetne; choć pozornie ubogie wewnątrz znajdziesz wszystkie towary krajowe i zagraniczne. Zdaje się szlachcicowi że wjechał w dzielnicę żydów, a tymczasem to przecież rynek, to łono miasta, to plac w około kościoła, za to tam gdzie bożnica są chrześcijanie—nie i tam mieszka nędza izraelska. Gdzież więc chrześcijanie? Ot tam gdzieś na przedmieściach, w zaułkach ulic, na piętrach i poddaszach kamienic żydowskich. Szlachcic nie mając gdzie wchodzi do handlu korzennego, gdzie go kupiec wita najuniżeniéj, obsypując massą nowostek, częstując wszelkiemi towarami, za które nic płacić nie trzeba! A my lubiemy nowości, lubiemy wierzyć w plotki, miłe one są nam, chociaż znamy ich fałszywość; daje się wnet szlachcic uwieść, każe odkładać towary, próbuje wina, przegląda korzenie, a gdy co pochwali wnet kupiec mu wtyka tego zapas do domu. Szlachcic się wymawia, że nie ma pieniędzy, ale to nic, w tym sklepie za nic płacić nie trzeba, i wnet w brykę żyd ponasadzał kwaśnych win, i stęchłych serów, zleżałych korcików: »To nic, to potém rachunek!« woła kupiec i precz pakuje w brykę towary, któreby nikomu nie był sprzedał za gotówkę. Żona szlachcica potrzebuje krawca, dziatki szewca, a pan mąż kuśmierza; chociaż w mieście są chrześcijanie podobni rzemieślnicy, chociaż szlachcic radby im a nie żydom dać robotę, ale jak tu odmówić kupcowi, który dał tyle towarów na prosty kwitek, na słowo. Trudno, trzeba przyjąć rzemieślników rekomendowanych przez kupca. A tak szlachcic wyjeżdża nad wieczorem z miasta i zostawiwszy zarobku kilkaset złotych żydowi. Znając naturę naszych wieśniaków, że każdy przed rozpoczęciem interesu lub po jego ukończeniu musi wstąpić do kupca, widzimy, że wszystkie z nich zyski osiągają niechrześcijanie; nasi zaś rzemieślnicy sumienniéjsi choć drożsi, są pomijani całkowicie.

Ruch handlowy w naszych miastach ani może iść w porównanie z ruchem w tychże samych miastach, w epoce, w któréj cały obrot bogactwa narodowego był przystępny dla właściwego ogółu; są jednakże i dziś składy i kramnice miejskie wszelkich towarów krajowych i zagranicznych, potrzebnych i zbytkowych. Lecz o tych składach wiedzą tylko ich właściciele, a dla kupującego przystępne jest tylko kilka sztuk materyj, kilkadziesiąt funtów korzenia; reszta jest jak dla niego, tak dla ogółu ukryta, kupiec z mieściny dobrze wie jakie ma bogactwa w swéj kramnicy, wiedzą o tém także kupcy zamożniejsi w gubernijalnych miastach, wiedzą o tém składy towarów w saméj Warszawie. Pod maską bezczynności, kryje się mnóstwo znajomości kupieckich, pełno stosunków handlowych, wszyscy się tu za ręce trzy-

mają, wszyscy znają swój interes. W księgach najznaczniejszych kupców znajdziemy otwarty kredyt dla najuboższych (pozornie) kupców z prowincyi, a nawet w sklepikach miejskich widziałem rachunki i notaty kupieckie na małe interesa, z podpisem takich kupców, którzy handlując tylko hurtownie, nie wdają się w cząstkową sprzedaż. W handlu u nas zawiązanym nie ma dróg stałych i jednych, nie ma opinii kupieckiéj, nie ma systemu: wszystko zmienne, wszystko jak się uda.

Ciche więc te stosunki kupieckie, o jakich ogół nie wie, są silne, są fundamentalne i na nich buduje się gałąź odrębnego handlu. W obliczu takich stosunków konkurencya chrześcijan musi ustępować z pola handlu i przemysłu. Ileż to razy w miastach naszych, usiłowali usadowić się chrześcijanie rzemieślnicy i fabrykanci; nigdy nie mogli wytrzymać konkurencyi żydów; zawsze przez nich wyparci, zbankrutowani, z miasta ustępować musieli. Żydzi bowiem natychmiast ceny swe zniżają, tracąc przez to bardzo mało, bo cała ta strata podzieliła się na członków tego związku a nagrodziła się zyskowną przyszłością. Chrześcijanin zaś rzemieślnik nie może cen obniżać, bo sam, nie mając żadnych stosunków, nie może na żadne zyski niezwykłe rachować.

Rzemieślnicy i kupcy niechrześcijanie, skutkiem swych stosunków, sprowadzają wszystko z Warszawy, a chrześcijanie nie mając nigdzie otwartego kredytu, nie będąc ośmieleni od bogatszych swych współwyznawców, muszą materyały brać od żydów miejscowych, a przez to stawać się od nich zależnymi.

Ponieważ wszystko co wymagają potrzeby nasze, jest w ręku niechrześcijan, od nich więc zależą nietylko miasta ale i wsie, oni to dyktują ceny na targach zbożowych, oni rokują ziemianom jakie korzyści z swéj pracy, z swych plonów odnieść będą mogli.

Jesteśmy więc na drodze nieograniczonéj zależności w rzeczach przemysłu i handlu; panować nam dotychczas wolno w naukach i sztukach pięknych, których wzrost, pełność i dojrzałość zależy także wiele i od wzrostu bogactwa narodowego.

Przed 40tu laty mąż nam znany, Staszic, odezwał się mądrze o wpływie żydów na naszą ziemię. Był on pełen gorliwości o dobro kraju, którego w najmniejszych szczegółach znał potrzeby; z polecenia Rządu wziął się do przeprowadzenia ustaw dla żydów. Uczynił to jak tylko mógł uczynić urzędnik, posłuszny woli Rządu, szanujący jego prawa, i znający potrzeby kraju. Znając naszą przeszłość, przewidując przyszłość, jaka zakwitnąć może pod opieką woli wyższéj, postąpił tak jak postąpić może ten, co oprócz głowy posiada i serce, co nie patrzy tylko na ostatni rezultat, na to aby nie było straty a wszędzie tylko zysk w liczbie dochodów, wszędzie plus w oszczędności.

Myśli jego zostały w czyn wprowadzone i żydzi, za czasów jego tłum tałałajstwa, dziś są rzemieślnikami, fabrykantami, kupcami zamożności wielkiéj. Wszyscy członkowie izraelskiego plemienia, którzy stali się użytecznymi i godnymi naszego społeczeństwa winni są w wielkiéj części swą reformę mądrym poglądom Staszica.

Ale cóż kiedy żydzi, stawszy się tém czém nie byli, zostali zawsze sobą; część ich wydźwignęła się na ludzi użytecznych krajowi, część ich pozostała w dawnym stanie.

Przychodzim więc do tego, że od klassy żydów, którzy weszli już na szczeble pożytecznych zajęć, my powinniśmy uczyć się, nabierać poglądu śmiałego, przyzwyczajać się do jedności i zgody.

Jakąbyśmy do tego drogą przyjść mogli, obszerniejszego potrzebuje zastanowienia. Tu rzucam jeszcze kilka myśli ogólnych, jako wstępnych.

Miasta powinny być jedyném siedliskiem żydów. Lecz i w miastach i miasteczkach dzielnice żydów powinny być utrzymywane w ścisłém odgraniczeniu od dzielnicy chrześcijan. Postanowienie to acz silne jest prawem, prawie nigdzie nie jest wykonywane; dzielnice żydów przez Rząd ustanowione, dziś znikły zupełnie, a za małém wkupnem wolno im zakładać kramnice i pod samym kościołem. Wprowadzenie żydów w główniejsze ulice i sam rynek, powinno być nagrodą ich porządku i uczciwości, jak to jest w stolicy i niektórych miastach. Kramnica w dzielnicy żydowskiéj musiałaby się utrzymywać w porządku, gdyby chciały konkurować ze sklepami w dzielnicy chrześcijan.

Zaprowadzenie sklepów chrześcijańskich powinno się opierać początkowo na dochodach miast, na funduszach kass miejskich; powinny one wyrość na sile finansowéj mieszkańców i sąsiadów. Kassy miejskie, nieraz będące martwym kapitałem, mogłyby tu być siłą podporą. Takie sklepy miejskie nie będą tamować wolnego handlu, bo konkurencya z niemi będzie dozwoloną. Oprócz tych sklepów, będących jakoby magazynami dla miejskiéj i okolicznéj ludności, powstawać mogą inne, takoż chrześcijańskie, lecz te potrzebują już miéć poparcie ze strony najbogatszych kupców chrześcijan. W Warszawie, główném ognisku stosunków handlowych, gdzie są szkoły handlowe, gdzie nie brak kapitałów, powinny utworzyć się kassy kupieckie, stowarzyszenia i akcye, które tworzyłyby fundusze pomocnicze dla uczniów i subiektów kupieckich, wysyłanych na prowincyę, na zysk lub stratę stowarzyszenia. Toż samo stosuje się i do rzemiosł. W Warszawie są szkoły rzemieślniczo-niedzielne, przysposabiające rzemieślników rozsądnych, trzeźwych i uczciwych; i tu powinny powstać stowarzyszenia w celu wysyłania uczniów na prowincyę, kosztem spółki rzemieślniczéj, która po małym czasie wiele zyskać a nigdy stracić nie może, ustalając po miastach i miasteczkach porządnych rzemieślników i fabrykantów. To są myśli i projekta.

Rzucam tu jeszcze jedną kwestyę: kwestyę zaufania publicznego. Daleko większa jest rezykowność ze strony żydów, aniżeli ze strony chrześcijan, w pożyczaniu pieniędzy, w pozwalaniu na wszelkie długi. Rzecz tu prosta: chrześcijanin nie liczy na niepewne zyski, musi miéć pewność, że to co się mu należy odbierze niezawodnie, bo nie widzi sposobu odreperowania swéj straty inną drogą. Żyd zaś drogą procentów wszystko pogodzi, bo jeśli tu kapitał straci, tam tenże sam kapitał procentem odzyszcze. Mówiono o zniesieniu stopy procentu, ja się dziś odzywam o zniesienie, w *pewnych wypadkach*, wszelkiéj odpowiedzialności za długi, nie dochodzące pewnéj summy, zawsze znakomitéj.

Rzeczą dowiedzioną jest, że majątki nasze, że rodziny rujnują się nie pożyczkami ogromnemi, ale drobnemi długami, od których opłacają znaczne procenta. Znieść odpowiedzialność za podobne długi, jest to dać popęd do pożyczek na zaufanie, jest to usunąć zdzierstwo i podstępy. Pożyczanoby tylko zaufanym, a tym nietylko żydzi przyjśćby mogli na usługi. Wprawdzie i dziś taki dostanie pożyczkę, ale dziś musi opłacić się lichwiarskim procentem, który przy wyrobioném zaufaniu publiczném istniéć nie może. Zdaje mi się, że ten jeden obrot przyczyniłby się wiele do odżywienia ruchu kapitałów; chociaż na pozór jest tak sprzecznym z dzisiejszym stanem interesów iż dla wielu wydawać się może projektem dzikim, pełnym utopii, tak śmiesznéj w rzeczach przemysłu i ruchu handlowego. Przypominam, że to są myśli wstępne i projekta, potrzebujące szczegółowego rozwinięcia i określenia, o co postaramy się w dalszym ciągu naszych pogadanek.

POGLĄD PORÓWNAWCZY

na wartość pokarmową paszy parzonéj i suchéj.

przez Boussingault.

Mniemanie o tém, że parzenie suchéj paszy powiększa wartość jéj pokarmową, liczy między praktycznymi rolnikami wielu zwolenników. Doświadczenia w tym względzie czynione pokazują, że dwadzieścia pięć kilogramów suchéj koniczyny (52,5 f.) polane wodą, po upływie dwunastu godzin wsiąkają jéj w siebie około siedmdziesięciu pięciu kilogramów (157,5 f.), przeto waga całéj massy po takim przeciągu czasu wynosi sto kilogramów (210 funt,) i wtedy ilość wilgoci jest prawie taka sama jak świeżo skoszonéj koniczyny.

W suchém i gorącém lecie, kiedy zwykle zbiory koniczyny są bardzo małe, można przypuścić, że pasza parzona dłużéj starczy i bydło lepiéj nią da się wyżywić, ponieważ siano przy takiéj pogodzie zbierane nie zbyt pożywne soki posiada. Dla pewnego przekonania się Boussingault urządził następujące doświadczenie:

Cztery jałówki w wieku 17 do 19 miesięcy, umieścił w dwóch oddziałach, z których pierwszym suchą koniczynę podawano, drugim zaś moczoną poprzednio przez 12 godzin. Porcye paszy były tak podzielone, że na każde 100 kilogramów żywéj wagi, ściśle trzy kilogramy dawano. Wypadki doświadczeń z 14 dni po sobie idących były następujące:

Oddział	Waga żywa w miarach pruskich wyrażona: na początku doświadczenia	przy końcu doświadczenia	przybytek ogółem	przybytek dziennie	ilość paszy zjedzonéj
	funtów	funtów	funt.	funt.	funtów
2.	1516,2	1564,5	48,3	3,4	530,1
1.	1621,2	1663,2	42	3	655,2

Po odbyciu tego doświadczenia powtórzono go w odwrotnym porządku, tak że jałówki, które przed tém dostawały paszę parzoną, teraz otrzymywały suchą; lecz w tym razie skutek nie okazał znacznych zboczeń, bo pierwszy oddział zyskał w drugich czternastu dniach 23 kilogramów (48,3 funtów) drugi przy suchéj, 22 kilogramów (46,2 funtów) żywéj wagi. Różnice na korzyść paszy parzonéj w ogólności były tak mało znaczące, że łatwo mogły pochodzić z niedokładności uważania, a wynikła różnica okazuje się tak małoznaczącą, że żadną miarą nie zrównoważy zachodów i kosztów połączonych z parzeniem. Oczewiście bydło zjadało daleko prędzéj paszę parzoną jak suchą, gdyż porcye pierwszéj często były spożyte w czterdzieści pięć minut, a oddział drugi do przyjęcia suchéj paszy w równéj ilości potrzebował godziny. To w niektórych przypadkach może korzystnie przedstawić użycie paszy parzonéj, jak np. przy tuczeniu, gdzie na tém zależy, żeby w jak najkrótszym czasie jak największa ilość paszy została spożytą. Nie ulega też wątpliwości, że pasza parzona, będąc łatwiejszą do żucia, przydatniejszą jest dla młodych zwierząt w peryodzie przejścia od mleka do paszy roślinnéj. Z przywiedzionych wypadków da się wyprowadzić wniosek, że suche siano po dwu albo trzechkrotném połknięciu swojéj wagi wody, dostarcza tych samych prawie korzyści co pasza zielona, z któréj zostało przyrządzoném i które bydło pożera z większą chęcią, choć nie posiada ono większéj pożywności.

Przy parzonéj paszy, równie jak przy zielonéj, pokazuje bydło szybszy i raźniejszy wzrost jak przy suchéj.

Ażeby dowiedzieć się o wpływie paszy parzonéj na mleczność, karmiono dwie krowy podobnych przymiotów, jedną suchą a drugą parzoną koniczyną, i w tym przypadku dzienne porcye odpowiadały dokładnie trzem kilogramom dziennie na 100 funtów żywéj wagi, lecz po upływie czternastu dni nie postrzeżono najmniejszego wpływu na mlekodajność obu krów użytych do doświadczenia.

Wł. G.....

O nawozach.

Jedną z najważniejszych kwestyj gospodarskich jest przysposobienie jak największéj ilości dobrego nawozu; tak go więc konserwować należy, abyśmy powiększając massę, jak najmniéj z tegoż materyj organicznych utracali. Cel ten osiągniemy, chroniąc nawóz od wpływów powietrza, to jest gdy zostawać będzie pod bydłem, aż do czasu wywiezienia w pole. Obchodzenie się takie z nawozem bydlęcym bardzo wielu znalazło zwolenników. Nawóz zaś owczy, przez całą zimę zostając w owczarni, jak się to pospolicie praktykuje, dla braku wilgoci pleśnieje i pruchnieje; polewanie wodą, w części tylko temu zapobieżyć zdoła; za najlepszy zatém środek do osiągnięcia i wielości i dobroci nawozu, uważałbym takie urządzenie budynku, aby na przemian bydło i owce, po pewnych przeciągach czasu stały; gnój bowiem owczy nasycany uryną bydlęcą, ani pleśnieć ani pruchnieć nie będzie. P. Rządca z Sierakowa w roku 1853, w podanym do Korrespondenta bardzo praktycznym i ze znajomością rzeczy obrobionym artykule: »O uprawie praktycznéj oborników naszych« w nrze 41 zrobił wzmiankę, iż p. K. z S. miał wystawić budynek długi i szeroki, celem postępowania powyżéj wyrażonego. Prosilibyśmy zatém p. K. z S., aby za pośrednictwem Korrespondenta Rolniczego doniósł, czy projekt swój do skutku doprowadził, i jakie z tego osiąga rezultata, a nadewszystko czy bydło od wyziewów tak mocnych, jakie się z gnoju owczego wydzielają, na zdrowiu nie cierpi. Być może, że i gdzieindziéj postępowanie takie z nawozami ma miejsce; najusilniéj upraszam, aby kto ma w tém praktyczne doświadczenie, przez Korrespondenta Rolniczego do wiadomości współziemian podać zechciał. Oświecając i ucząc się wspólnie, dojść możemy do podźwignięcia naszych gospodarstw, a każdy udzielający zdrowéj i na praktyce opartéj rady, jako przyczyniający się do dobra ogólnego, na wdzięczność kraju zasługuje.

J.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

WEŁNA.

Berlin, 10 Lutego. Zapasy wełny z dniem każdym uszczuplają się bardziéj. Żądania zaś utrzymują się ciągle w jednéj mierze a ceny się podnoszą; tych dni ostatnich sprzedano około 3,000 centnarów, po największéj części w cenie 85 do 90 talarów. Te gatunki były najwięcéj poszukiwane, a leżące do téj pory nietknięte, kupowano o tyle, o ile pomimo wad swoich do tych się zbliżały. Wełny ze skubanek i od garbarzy jeszcze w ruch nie weszły. Z prowincyi bardzo mało ich przywożą, bo ceny, jakie na miejscu ofiarują garbarzom, wyrównywają płaconym tutej. Żądania tego artykułu są ogromne. Za wełnę, którą w lutym r. z. płacono po 62 do 65 talarów, dziś żądają 75 talarów, a za dobrze uchodzone nawet 80 talarów. Targ na sukna w Brunszwiku źle poszedł i nie bardzo wielką dał fabrykantom otuchę. Za to wiośniana pora nastręcza dobre widoki w Ameryce, i spodziewają się ztamtąd znacznego odbytu i cen dobrych.

ZBOŻE.

Gdańsk, 10 Lutego. Tutejszy targ zbożowy w końcu zeszłego tygodnia obumarły, dziś ożywił się trochę pokupem na pszenicę i lepszemi trochę cenami. 123-funtową pstrą pszenicę płacono 432 do 440 Guld. łaszt—127-funtową po 520 Guld.—129-funtową po 525 Guld.—jasną 129-funtową po 570 Guld.—130-funtową piękną po 600 Guld. łaszt (rs. 6 kop. 30 korzec). — Żyto po 50 do 54 srgr. szefel (rs. 3 kop. 25 korzec) — na dostawę wiosenną 122-funtowe po 320 Guld. łaszt.—Okowita bez pokupu.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwierti 5353, pszenicy czetw. 6013, jęczmienia czetwierti 1703, owsa czetwierti 3953, grochu czetw. 1215, gryki czetwierti 508, kaszy jęczmiennéj czetwierti 925, mąki żytniéj razowéj czetw. — mąki pszennéj pytlowéj czetwierti — kartofli czetwierti 1078, siana pudów 26300, słomy pudów 21915.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.
Od dnia 8 do 14 Lutego 1857 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.	k.		od rsr.	kop.	do rsr.	k.
Żyta czetwiert	4	87 1/2			Słomy pud . .	—	25		
Pszenicy ditto	7	74			Siana fura 1 k.	—	—		
Grochu polnego	4	85			» » 2 k.	—	—		
» cukrowego	—	—			Siana pud . .	—	38		
» fasoli . .	8	36			Drzewa sos. sąż.	9	—		
Gryki	4	67			Wół dobry . .	53	74		
Jęczmienia . . .	4	67			» średni . .	37	34		
Owsa	3	87 1/2			» lichy	28	75		
Mąki psz. prze. p.	1	90			Ciele	3	64		
ordyn. pud	1	13			Baran	—	—		
żytniéj pytlowéj	—	62 1/2			Wieprz dobry	23	4		
żytniéj razowéj	—	—			» średni	16	54		
gryczanéj pud	1	20			» lichy	9	96		
Kaszy jaglanéj cz.	8	48			Masła pud . .	8	20		
» grycz. zw.	9	34			Słoniny » . . .	5	80		
» drobnéj	18	70			Kartofli czetw.	2	8 1/2		
» jęcz. perło.	13	53			Okowity wiadro	2	53		
» » ordyn.	6	39			Szumówki »	1	51 1/2		
Słomy fura zw.	—								

Sprowadzono w dniu 13 Lutego r. b. na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego, przez tutejszych i zagranicznych kupców: wołów sztuk 579; z różnych miejsc Królestwa 396; ogółem wołów sztuk 975; wieprzy 833, cieląt 1130, baranów —; z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcyę mieszkańców, wołów sztuk 602, na prowincyę wołów sztuk 142, wieprzy 650; na liwerunek wołów 36. Remanent 22.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 12 Lutego 1857 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	86	85 3/8
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	106 1/2
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	102 7/8
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	83 1/4
» Listy Zastawne nowe	92	92
» Obligacye 500-złotowe	—	86 1/2
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp. . .	—	94 1/4
» B. 200 » .	—	21 1/2

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie d. 2 (14) Lutego 1856 r.—Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Hertz.